

Czerwcowe protesty społeczne 1976 roku w PRL odbiły się głośnym echem na emigracji. Pisano o strukturalnych słabościach systemu komunistycznego i solidaryzowano się z represjonowanymi robotnikami.

Na emigracji

Krzysztof Tarka

Bezpośrednią przyczyną strajków i demonstracji ulicznych 25 czerwca 1976 roku była drastyczna podwyżka cen wielu artykułów żywnościowych, zapowiedziana dzień wcześniej w sejmie przez premiera Piotra Jaroszewicza. Do sprowokowania wybuchu niezadowolenia społecznego przyczynił się również sposób wprowadzenia podwyżki w życie. Projekt tzw. regulacji cen, który rzekomo poddano konsultacji społecznej, premier ogłosił w czwartek, a podwyżka miała obowiązywać od najbliższego poniedziałku. Oznaczało to, że decyzja w tej sprawie już zapadła, a zapowiadane konsultacje były fikcją.

Granice dyktatury

Czerwcowe protesty odbiły się żywym echem na emigracji. Sytuację na bieżąco relacjonował popularny wśród polskiej społeczności w Wielkiej Brytanii „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”. Emigracyjna gazeta, informując o podwyżkach cen, przypominała, że I sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Edward Gierek doszedł do władzy w grudniu 1970 roku właśnie na fali powszechnego niezadowolenia wywołanego wzrostem cen żywności. Pięć i pół roku później jego ekipa sama takie podwyżki zapowiedziała, a społeczeństwo zareagowało podobnie.

Zapowiedziana przez Jaroszewicza podwyżka ostatecznie nie została wprowadzona w życie. Po fali robotniczych protestów z 25 czerwca 1976 roku władze PRL, obawiając się rozszerzenia strajków na cały kraj, jeszcze tego samego dnia wycofały się z wcześniejszych planów. Marek Celt (właśc. Tadeusz Chciuk) w komentarzu nadanym 26 czerwca przez Rozgłośnie Polską Radia Wolna Europa uznał to za wydarzenie bez precedensu:

„Okazuje się – stwierdził – że nawet pod rządami komunistycznymi istnieją granice dyktatorskiego postępowania władzy; że społeczeństwo ma możliwość zahamowania samowładztwa i odmówienia zgody na arbitralne metody i zarządzenia”.

Wspomniany „Dziennik Polski” z tryumfem donosił o kapitulacji reżimu

i bezprzykładnym zwycięstwie robotników w kraju. Pierwsze informacje mówiły o zablokowaniu torów kolejowych przez załogę Zakładów Mechanicznych „Ursus” i strajku w Fabryce Samochodów Osobowych na Żeraniu w Warszawie. Jak się niebawem okazało, do najgwałtowniejszych demonstracji doszło w Radomiu, gdzie tłum zdemolował i podpalił gmach Komitetu Wojewódzkiego PZPR oraz wybuchły walki uliczne z milicją. W następnych dniach emigracyjna prasa informowała również o organizowanych odgórnie wiecach w zakładach pracy, podczas których potępiano „chuliganów” i „awanturników” z Radomia czy Ursusa oraz wyrażano poparcie dla władz partyjnych i państwowych. W komentarzu „Dziennik Polski” podkreślił, że niedawne

o Czerwcu '76

strajki były wymownym ostrzeżeniem dla władz PRL: „Okazało się ponownie – pisano – że robotnicy w Polsce nie są potulną, bezgranicznie posłuszną, tępą masą”.

Walczyć z systemem

W ocenie rządu RP na uchodźstwie pogarszająca się sytuacja gospodarcza w kraju była spowodowana nie tylko „usilnym realizowaniem obłędnej doktryny komunistycznej”, lecz także „kolonialną eksploatacją” Polski przez Związek Sowiecki. Protestując przeciwko temu, „naród polski – jak czytamy w odezwie rządu RP z 2 lipca – raz jeszcze wykazał, że z tyranią komunistyczną nie pogodzi się nigdy”.

Według Adama Ciołkosza, przywódcy socjalistów na emigracji, partia komunistyczna w Polsce „znalazła się w sytuacji tak trudnej jak jeszcze nigdy w całym okresie rządów »władzy ludowej«”. Emigracyjny polityk zwrócił też uwagę na to, że w przeciwieństwie do wcześniejszych kryzysów (1956 i 1970 roku) komuniści w Polsce nie mieli „w rezerwie przywódcy, mogącego liczyć na jaką taką popularność w masach”. Ciołkosz wzywał władze PRL do abdykacji, do rezygnacji z monopolu rządzenia. Tego typu apele nie miały jednak żadnej siły sprawczej. Nadzieję na zmiany w kraju polityk wiązał nie z ekipą Gierka, lecz z robotnikami, „którzy udowodnili, że w razie potrzeby potrafią przemawiać językiem zrozumiałym dla Gierka i dla partii komunistycznej – językiem siły”.

Socjalistyczny „Robotnik” zdecydowanie wystąpił przeciwko tezie, że czerwcowe strajki i demonstracje uliczne były

rezultatem prowokacji policyjnej: „Trzeba być wybitnie tępym wyznawcą spiskowego pojmowania dziejów – czytamy w artykule – by uznać za wiarygodny obraz chmury tajniaków, namawiających do strajków i demonstracji robotników w całym niemal kraju”. Publicysta „Robotnika” podkreślił: „Trzeba walczyć nie tylko z podwyżkami cen, ale z systemem, który je wprowadza”.

Giertych: Cicho siedzieć

Podważając tezę o prowokacji, redakcja nawiązywała zapewne do listu otwartego Jędrzeja Giertycha do społeczeństwa w kraju (w artykule nie wymieniono jednak żadnego nazwiska). Giertych napisał list jeszcze na początku czerwca 1976 roku. Pod koniec miesiąca, już po wybuchu strajków w Polsce, wysłał do Polski blisko osiemset egzemplarzy swojej ulotki (list miał cztery strony) na adresy dygnitarzy partyjnych i państwowych, biskupów, rektorów wyższych uczelni, redaktorów czasopism czy do ważniejszych bibliotek. Do redakcji „Robotnika” dotarły najprawdopodobniej jakieś pogłoski na temat listu. Nie znając dokładnie jego treści, nie polemizowano jednak wprost z autorem.

Giertych, od lat związany z obozem narodowym, w tonie żarliwego patriotyzmu ostrzegał kraj przed groźbą antysowieckiego powstania, demaskował „knowania światowego żydostwa”, używał strasza niemieckiego, odsłaniał „prawdziwe” oblicze trockistów oraz piłsudczyków. Wierny spiskowej teorii dziejów, pisał: „Strzeżcie się prowo-

kacji. Nie dajcie się wciągnąć w działania, których ostatecznym celem nie będzie dobro Polski, lecz przeciwnie, będzie poświęcenie dobra Polski na ołtarzu interesów »możnych tego świata«, będących wrogami Polski, lub co najwyżej takich, którym Polska jest obojętna”. Studząc groźbę „rewolucyjnego wybuchu” w kraju, apelował o spokój i rozagę. Rodakom zalecał, by wykorzystując okres „ciszy i spokoju” (!), rozwijali kraj gospodarczo i kulturalnie, a nie myśleli o kolejnym powstaniu, oraz czekali na lepsze czasy, które „jeszcze przyjdą”. Choć przestrogi Giertycha rozmięły się z nastrojami Polaków w kraju, to w atmosferze czerwcowych strajków i demonstracji jego list nabrał nowej aktualności.

Prezes Stronnictwa Narodowego i redaktor naczelny „Myśli Polskiej” Antoni Dargas na łamach tego endeckiego dwutygodnika zaznaczył, że nagle zapowiedź drastycznej podwyżki cen i jej szybkie odwołanie było zjawiskiem niespotykanym w żadnym kraju komunistycznym. Jego zdaniem, robotnicy w kraju pokazali, że „istnieją inne środki osiągania celów narodowych aniżeli bezpłodne czekanie na wojnę, której nikt nie chce, lub szaleńcze porywanie się na zrywy rewolucyjne – powstańcze, które byłyby dziś skazane na utopienie w morzu krwi przy biernym przyglądaniu się tych czynników na Zachodzie, które nas dziś do tego zagrzewają”. Emigracyjny publicysta przyznał, że w pierwszych latach rządów Gierka w sytuacji gospodarczej Polski nastąpiła „znacząca poprawa”. Do załamania koniunktury przyczyniła się recesja gospodarcza na Zachodzie, ale przede wszystkim czynniki natury wewnętrznej, „tkwiące w samych podstawach doktryny komunistycznej i polityki gospodarczej”. Zastanawiając się nad genezą „wydarzeń czerwcowych” w kraju, wskazał też na istnienie rywalizujących grup w partii komunistycznej.

Feliks Chrzanowski na łamach „Gazety Niedzielnej”, pisząc o protestach robotniczych w kraju, stwierdził: „Nigdzie na świecie klasa robotnicza nie jest tak lekceważona i oszukiwana jak w państwach

rzządzonych przez komunistów”. Krytykując omnipotencję komunistycznego państwa, katolicki tygodnik podkreślił: „Przy takim systemie okrzyczany kapitalistyczny pracodawca-krwio pijca jest niewinnym i nieporadnym niemowlęciem, nie mówiąc już, że należy do zamierchłej przeszłości”. Redakcja była również zaniepokojona sytuacją kraju: „Polska – pisano – przypomina hermetycznie zamknięty kocioł, pod którym szaleńcy palą ogień. Prosimy Boga, aby nie doszło do eksplozji”.

Giedroyc: Dociskać pedał

„Jutro Polski”, organ Polskiego Stronnictwa Ludowego, opublikowało artykuł o demonstracjach w Radomiu. Tekst Janusza Kowalewskiego powstał na podstawie relacji naocznego świadka wydarzeń, anonimowego emigranta, który przyjechał do rodziny w kraju i 25 czerwca był w Radomiu. Zafascynowany wydarzeniami, zdecydowanie wyolbrzymiał ich charakter i skalę: „Słuchaj – opowiadał świadek – to była formalna rewolucja! Nie w jednym mieście, nie w jednym województwie, jak w czerwcu 1956 czy w marcu 1968 albo w grudniu 1970. Tym razem cały kraj był w ogniu. A ta zacieklność ludzi!”. Świadek powtarzał zasłyszane pogłoski



Fot. PAP/Tomasz Abramowicz

► Jakub Świąciecki, Jerzy Giedroyc i Mirosław Chojecki podczas uroczystości wręczenia Nagrody Nobla Czesławowi Miłoszowi; Sztokholm, 10 grudnia 1980 roku

o strzelaninie i masakrze. Sugerował, że skutkiem demonstracji ulicznych i walk z milicją były liczne ofiary: „Trupów [!] pakują do plastikowych worków, wywożą ciężarówkami i potajemnie grzebią, jak na Wybrzeżu w 70-tym roku. Żeby się ich nikt nie doliczył”. Opowiadał także o powszechnej niechęci do władz komunistycznych, a jeszcze bardziej do Związku Sowieckiego. Zauważył również zmianę stosunku Polaków w kraju do RFN i Niemców. Wyrażało się to w potocznym stwierdzeniu, że „Niemcy nas ratują” (udzielając kredytów), a „Ruscy nas rabują”.

Jerzy Giedroyc w liście z 2 sierpnia do Jana Nowaka-Jeziorańskiego, wieloletniego szefa Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, oceniając sytuację w kraju po protestach, twierdził, że „terror nie złamał robotników i zdumiewająco długo trwa opór intelektualistów”. Redaktor „Kultury” paryskiej uważał, że kolejny wybuch społecznego niezadowolenia jest nieunikniony: „A nasz stosunek do tej ewentualności? – pytał retorycznie. – Nadal uważam – odpowiadał – że trzeba dociskać pedał”.

W obszernym komentarzu do wydarzeń czerwcowych Aleksander Smolar, przedstawiciel nowej emigracji po roku 1968, na łamach kwartalnika politycznego „Aneks”, wydawa-

nego w szwedzkiej Uppsali, wskazywał przede wszystkim polityczne źródła kryzysu w Polsce: „Waga wydarzeń czerwcowych – zaznaczył – polega między innymi na tym, że ukazały one, z ostrością dotychczas nieznaną, iż źródła kryzysów w stosunkach pomiędzy partią a klasą robotniczą mają charakter strukturalny. Kryzysy nie są czymś przypadkowym, nie są wynikiem błędów, których można się ustrzec, ani też nieporozumień, którym można zapobiec, lecz są zakodowane w samym genotypie ustroju, który swoją legitymację czerpie z faktu rzekomego reprezentowania interesów robotniczych”. Smolar był przekonany, że wycofanie podwyżki tylko czasowo rozładuje napięcie, nie likwidując politycznych i gospodarczych źródeł kryzysu. Nie miał wątpliwości, że „obecny układ sił, ukształtowany po wycofaniu się władz z podwyżki, jest nie do utrzymania. Nie do utrzymania ze względów politycznych, psychologicznych, ale przede wszystkim ekonomicznych”. Zapowiedziana podwyżka cen była, jego zdaniem, nieuchronna. W tej sytuacji, wcześniej czy później, dojdzie do następnej konfrontacji z robotnikami – prognozował.

Solidarni z robotnikami

Kampania oszczerstw i drakońskie wyroki sądów na strajkujących robotników wywołały na emigracji powszechne oburzenie. Krajowe media przedstawiały de-



Fot. AIPN

Fot. Łaski Diffusion/East News



monstrantów jako chuliganów i kryminalistów niszczących mienie społeczne, okradających sklepy i demolujących obiekty użyteczności publicznej. Londyński „Dziennik Polski”, informując o procesie robotników z „Ursusa”, pisał w tytule o zemście sądowej Gierka na strajkujących. Wysokie kary miały również zastraszyć pozostałych robotników.

Emigranci, solidaryzując się z robotnikami strajkującymi w kraju, zorganizowali 6 sierpnia w sali Ogniska Polskiego w Londynie zebranie protestacyjne. „Czerwcowy protest robotniczy – czytamy w przyjętej przez aklamację rezolucji – był masową demonstracją przeciwko dyktatorskim metodom władz komuni-

stycznych w Polsce, pragnących przerzucić na świat pracy ciężar nieudolności własnych rządów”. Zgromadzeni domagali się zgody władz PRL na powstanie niezależnych związków zawodowych, zagwarantowania prawa do strajku, amnestii dla skazanych za udział w czerwcowych strajkach i demonstracjach, przyjęcia na dotychczasowe stanowiska zwolnionych z pracy, ukarania funkcjonariuszy milicji i Służby Bezpieczeństwa za brutalne traktowanie zatrzymanych. Piętnowali również propagandę władz PRL oskarżającą strajkujących robotników o chuligaństwo i akty wandalizmu.

Wychodźstwo było solidarne z rodakami w kraju nie tylko w słowach. 8 października 1976 roku w Londynie powstał Obywatelski Komitet Zbiórki na Pomoc Ofiarom Wydarzeń Czerwcowych. Na jego czele stanął cieszący się dużym autorytetem na emigracji były ambasador Edward Raczynski. Komitet apelował do Polaków żyjących poza krajem o pomoc dla prześladowanych robotników i ich rodzin. Do końca 1976 roku zebrano 6 tys. funtów, a w pierwszym półroczu 1977 roku – 26 tys. funtów.

Premier RP na uchodźstwie Kazimierz Sabbat, przemawiając 23 października

1976 roku na forum Rady Narodowej RP, podkreślił: „Procesu wyzwolenia się społeczeństwa w Polsce z »dyktatury ciemniaków« nie da się cofnąć. Społeczeństwo napiera na ciasne ramy struktury politycznej i gospodarczej, bo się w nich dłużej nie może zmieścić”. Sabbat zaznaczył, że emigracja nie powinna wzywać rodaków w kraju do wystąpień przeciwko władzom PRL. Decyzja – jak stwierdził – „musi należeć do tych, którzy ryzykują w tego rodzaju aktach oporu wolność, zdrowie lub życie”. Według niego, emigracja nie powinna jednak przeciwdziałać takim wystąpieniom w kraju.

Emigracyjni politycy i publicyści, komentując sytuację w Polsce, zgodnie wskazywali na drastyczną podwyżkę cen żywności oraz sposób jej wprowadzenia jako na bezpośrednią przyczynę protestów. Dostrzegli również głębsze, strukturalne i systemowe, źródła kryzysu. Nieefektywność systemu komunistycznego, narastająca inflacja, uzależnienie Polski od Związku Sowieckiego, wzrastające zadłużenie wobec zachodnich wierzycieli świadczyły o rzeczywistej skali i wadze problemów, przed którymi stały władze PRL. Czerwiec '76 zestawiano z Czerwcem '56 czy Grudniem '70. Chroniczne kryzysy były dowodem na utrzymywanie się oporu społecznego. Strajk pokazał siłę i samoświadomość robotników w Polsce. Podważył też autorytet władz, które ugięły się pod społecznym naciskiem. Wydarzenia zachwiały pozycją Gierka, nie spodziewano się jednak jego rychłego upadku.

Wypadki w kraju nie stały się zarzewiem dyskusji o roli i zadaniach emigracji. Władze na uchodźstwie chciały nadal reprezentować kraj i być depozytariuszem sprawy polskiej, ale w „polskim” Londynie musiano sobie coraz bardziej uświadamiać, że punkt ciężkości przeniósł się nad Wisłę. Kilka miesięcy później wymownym tego świadectwem było pojawienie się jawnej i zorganizowanej opozycji politycznej w Polsce. ■

prof. Krzysztof Tarka – historyk,
kierownik Katedry Historii Najnowszej
Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego



Fot. APN